



Fot. Roman Sumik

# DOROTA POMYKAŁA: To okropne mówić o sobie

● **Wróciła pani niedawno z A-capulco. Już sama ta nazwa brzmi podniecająco. Jakże tam było?**

– Dobrze. Czy napije się pan kawy? Zaraz nastawię ekspres...

● **Chętnie. A przedtem lub potem było jeszcze bardziej egzotyczne Tokio. Ciekawe, prawda?**

– Tak. Zje pan pyszną sałatkę owocową?

● **Nie, dziękuję. Wobec tak niezwykłych miast Nowy Jork musiał się wydać niemal swojski?**

– Mniej więcej. Może jednak odrobine sałatkę? Sama ją robiłam, to już całe moje pożywienie na resztę dnia.

Nie! Nie zjem tej głupiej sałatkę, choćby wyglądała nie wiem jak apetycznie. Zdaje się, że nigdy już nie wydobędę się z zakłętą kręgu zgrabnej kuchenki, ciepło obudowanej drewnem. Żeby nam nikt nie przeszkadzał w kawiarni, umówiliśmy się w domu, a w tej przytulnej atmosferze nie sprzeda się żaden sukces. Rzucam więc wszystko na szalę:

● **Proszę pani, czy ja mam taki nieinteligentny wyraz twarzy, czy też wystawiam się niejasno, że nie wie pani, o co mi chodzi? Na niedawnym spotkaniu z publicznością widziałem panią rozmowną, jeśli nie rozgadana, ruchliwą i żartującą na nutce parodystycznej, a teraz...**

– Bo ja się ludzi nie boję, ale pojedynczego człowieka tak.

● **Krytyka?**

– Nie, w ogóle. I jakie to śmieszne mówić o sobie! A co do krytyków, to złych ocen nie biorę wcale pod uwagę, jeśli zaś są dobre, to wszystko się zgadza. Wiem, że zrobiłam co mogłam, reszta mnie nie obchodzi.

● **W końcu jednak po zagranej roli pozostaje tylko to, co o niej napisano. Ale jeśli pani się tym nie przejmuje, to odważnie powiem, że jako Gertruda w „Hamlecie” wygląda pani okropnie, cała zakutana w kostium i o lasce, nie patrząca widzom w oczy, jakby nieszczera. Nie bardzo rozumiem, dlaczego Król śpieszył się z poślibieniem takiej bratowej. Żeby tylko dać powody do hamletyzowania?**

– To była koncepcja Wajdy. Trafiłam tam zresztą w zastępstwie, a w końcu objechałam z tą rolą pół świata. I proszę pamiętać, że do Teresy Budzisz-Krzyżanowskiej musiałam mówić „mój synu”...

● **Rzeczywiście duże dziecko. A prywatnie?**

– Nie mam.

● **Macierzyństwo stało się jednak pani powołaniem artystycznym: w teatrze „Ich czworo”, w telewizji „Szkłany dom”, w kinie „Chce mi się wyc”, w Danil „Urodziny Kaja”.**

– Cztery matki w jednym roku.

W dwóch przypadkach chłopczyk był ten sam, bo dobrze mi się z nim współpracowało.

● **Jakoś w grupie uклада się to u pani: w krótkim czasie trzy bardzo dobre (bo bardzo różne) role – w „Wielkim Szu”, w „Odwecie” i w „Chce mi się wyc”. Ten ostatni film wzbudził zresztą kontrowersje...**

– Tak, jednym było tam stanu wojennego za mało, innym za dużo. Scenariusz mi się nie podobał, różnica wieku z partnerem nie była tak duża, jak trzeba, pojechałam do Skalskiego tylko po to, żeby odmówić roli. Ponad miesiąc trwały między nami rozmowy i wreszcie powstał trochę inny film. To już sprawa moja i Baki, że bohaterowie poza kochaniem się próbują przekazać trochę naszych myśli. Coś uratowaliśmy, ale nie jestem pewna, czy w ten sposób pomogliśmy reżyserowi czy wyrządziliśmy mu krzywdę.

● **Było, minęło. A skąd wzięła się pani w Danil?**

– Przez przypadek, jak często w moim życiu. (Przepraszam, muszę nastawić magnetofon, żeby mieć podkład muzyczny...). Przez całe lato siedziałam we Wrocławiu, gdzie u Matgosi Kopernik grałam w „Szkłanym domu” matkę samotnie wychowującą dziecko, udawałam czterdziestolatkę. Jeden z pracujących tam chłopaków świadczył usługi filmowe Duńczykom i zapytał

mnie – o! tak – czy nie zagrałabym u nich. Potwierdził to telefon, że czekają na mnie ze zdjęciami próbnymi. Byłam zajęta, dzień w dzień na planie, myślałam raczej o wakacjach niż o duńskim filmie. Jak znalazł czas, to wpadnę – powiedziałam, ale nie znalazłam, bo pojechałam ze Starym Teatrem do Stanów i wróciłam dopiero po miesiącu. Dowiaduję się, że reżyserka Lone Scherfig ciągle mnie szuka. Skracając: zagrałam znów 40-letnią matkę, która przy pomocy ogłoszenia matrymonialnego szuka ojca dla swego synka.

● **A nie skracając?**

– Jakie to okropne mówić o sobie! No, więc moi duńscy partnerzy bali się mnie, bo po powrocie z Ameryki zrobiono ze mnie „międzynarodową star”. Zaczęło się źle, inny tam system pracy: kadr po kadrze z góry wyrysowany. Wszystko się we mnie gotowało – a ja nic nie mam do powiedzenia? U nas aktor wnosi swoje pomysły, ma swój udział na planie. Byli zdziwieni, kiedy zmieniłam kostium. Byli zdumieni, kiedy zerwałam jakiś dzień zdjęć, bo nie mogliśmy się dogadać. My pracujemy bez licznika, dyskutujemy, czasem zmieniamy dialogi, a tam nikt nie chciał ze mną wieczorem rozmawiać, każdy odpoczywał. Nie ma u nich wylewności, wszystko toczy się jakby obok. W miarę upływu czasu zdobywałam jednak coraz większe zaufanie, zaczęłam dostawać prezenty i gratulacje po obejrzeniu materiału filmowego, zaprzyjaźniłam się z reżyserką.

● **Koniec wieńczy dzieło: duński Oscar dla pani za najlepszą rolę kobiecą roku, nagroda w Rouen, dobre przyjęcie filmu na festiwalu berlińskim.**

– To brzmi jak dowcip, jak bajka. Nie kryją się za tym żadne pieniądze, ale ważniejsze, że w ogóle nic z tego nie mam, nikt w Polsce o tym nie wie.

(Sukces bez blasku, gwiazda bez makijażu, w kuchni, nad sałatką. Może to zresztą nie „ten dzień” na rozmowę?... Potrzebne jest uzupełnienie: kiedyś myślała o śpiewie – wykonywała songi Brechta i poezję Rilkego, nagrała płyty z Markiem Grechutą, dwukrotnie została laureatką wrocławskiego Festiwalu Piosenki Aktorskiej, w TV zrealizowała spektakl o Edith Piaf. Rodzima scena Starego Teatru nie daje pełnego ujęcia dla temperamentu i aktywności: nazwisko Doroty Pomykały spotyka się wciąż z okazją kwestii aukcji, spotkań z publicznością, wieczorów poetyckich, lektur radiowych, kursów dla adeptów aktorstwa).

● **Zabrałam pani dwie godziny. Może tu postawimy już kropkę?**

– Szkoda, dopiero teraz mogłaby się ta rozmowa rozpocząć.

Rozmawiał  
WŁADYSŁAW  
CYBULSKI